

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 45 kwiecień 2015

# PROSTO Z MOSTU

# EUTANAZJA



# SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: EUTANAZJA

8

EUTANAZJA A KOŚCIÓŁ KATOLICKI

10

CIERPIENIE, ŚMIERĆ, EUTANAZJA,  
CHRYSZTUS, NADZIEJA

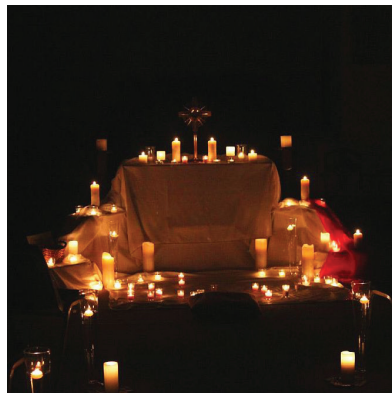
16

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY A PROBLEM  
EUTANAZJI



15

BIEG W ... KOPALNI  
O 12-GODZINNYM BIEGU SZTAFETOWYM  
W KOPALNI SOLI BOCHNIA



4

NIEMIECKIE JASKÓŁKI

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

7

OTWÓRZ BIBLIĘ

18

DOŁĄCZ DO MŁODYCH W BARLINKU!

19

JAK UMIERAĆ?

PORADY PRAKTYCZNE

22

LITURGIKA - SŁUŻBA OŁTARZA

26

GRZECH, KTÓRY UJAWNIA SIĘ W ŚMIERCI

28

MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ CZY RANDKA?

CZEŚĆ 6

31

NIEPRZYPADKOWE STUDIA

32

IDZIE JEZUS



Jezu ufam Tobie...

Kiedy ostatnio nagrywałem wywiad z panem Romanem Ziębą - człowiekiem w drodze, który jest stałym autorem tekstów w naszej gazecie pytałem o niezwykłą pielgrzymkę, w której uczestniczy. Zresztą o jej szczegółach w najnowszym numerze naszej ekumenicznej gazety. Zapytałem go, co znaczą dla niego słowa „Jezus ufam Tobie”. Odpowiedź była tyleż prosta, co niesamowita. Powiedział, że dla niego „to wchodzenie w niepewność z wiarą”.

Ostatnio czytałem rozmowę z chorym na nowotwór mózgu ks. Janem Kaczkowskim, który prowadzi hospicjum. Mówił o katolicyzmie kucanym, który przejawia się w tym, że na mszy świętej szkoda nam naszych spodni, by normalnie uklęknąć. To z kolei jest wynikiem tego, że nie zauważamy obecności Chrystusa w Eucharystii. Ks. Jan dodaje, że często właśnie księża nie podkreślają tej obecności.

Rozmawiałem z koleżanką, która przyznała mi się, że ostatnio jest z dala od Kościoła. Pożyczyłem jej, by kiedyś poczuła tę radochę, którą mają ludzie po przyjęciu Komunii Świętej.

Sam usłyszałem od innej koleżanki „módl się”, bo chyba czasem też przestałem dostrzegać siłę modlitwy w swoim życiu. Może czasem wynika to z tego, że nie potrafimy/nie chcemy/luciekamy od wejścia w niepewność z wiarą? Nie wiem. Każdy może odpowiedzieć sobie sam.

Ważne jednak, że nawzajem się wspieramy i idziemy przez życie, w trudnych momentach jest obok drugi człowiek (czasem trzeba go odszukać, jeśli on wcześniej nie odszuka nas), wspólnota. Często jednak w cierpieniu fizycznym, duchowym zamykamy się w sobie. Bo tak łatwiej i wygodniej. Niepotrzebnie.

W tym numerze zarówno katolicy, jak i prawosławni oraz ewangelicy piszą o tym, jak w ich Kościołach podchodzi się do tematu eutanazji. Czy rozpatrując stanowiska naszych Kościołów możemy powiedzieć, że to też wejście w niepewność z wiarą? Zapraszam do lektury.

Piotr Kołodziejski

*Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

#### Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),  
Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński),  
Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Krężałek  
Magdalena Zukowska, Marysia Walas,  
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,  
ks. Marcin Sęk TChr, o. Patryk Zakrzewski OP  
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),  
ks. Mariusz Wencławek SDB

#### Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)  
Małgorzata Moraczewska

#### Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

#### Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

#### Kontakt z redakcją

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

Proszę zeskanować kod QR

#### Skład

Agnieszka Sawicka  
[stobronka@wp.pl](mailto:stobronka@wp.pl)

#### Korekta

Paulina Filutowska

#### Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

#### parafii prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

#### parafii ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

#### Wydawca

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)



# NIEMIECKIE JASKÓŁKI

Tekst

Ks. Mariusz Sokołowski SChr  
PMK Bochum

Zapytał mnie jakiś czas temu znajomy, czy wiem, po czym rozpoznać, że jest się starym. Odpowiedziałem, że nie. „No to słuchaj: jeśli wokół Ciebie są młodszy od Ciebie lekarze i młodszy księża, to jesteś stary!” Obaj zaczęliśmy się śmiać, ponieważ powoli znajdujemy młodszych od siebie reprezentów służby duchowej i medycznej. Niemniej nie mogę powiedzieć, że czuję się staro... Raczej nie mogłem, do momentu, gdy kilka dni temu wybrałem się „na miasto”. Wtedy właśnie pomyślałem: „jestem stary”. Nie rozumiem współczesnej mody, tego nowego stylu... Jak zrozumieć bowiem człowieka, który specjalnie dziurawi sobie spodnie (a może nawet takie kupuje) i publicznie pojawia się w takim stroju. Całkiem niedawno było to nie do wyobrażenia i uchodziłoby za dziwactwo. Dziś nikt się temu nie dziwi, podobnie jak kilkunastu kolczykom wbitym w wargi, nos, łuk brwiowy... Ja niestety dziwię się. Może jestem już stary i – jak mówi młodzież – „nie ogarniam”. Nie rozumiem w końcu tatuaży na ramionach, szyi... Tak, wiem, wiem, narażam się niektórym, ale co tam...

Mam przecież prawo do swojego zdania. Nie krytykuję, tylko mówię, że nie rozumiem i nawet nie staram się zrozumieć, bo jak ktoś jest piękny, to po co to poprawiać? No chyba tylko po to, żeby zaistnieć, zwrócić na siebie uwagę. Szkoda, że w taki sposób. Jeśli wiem, że takiego chciał mnie Bóg, to nie muszę popadać w kompleksy. On się nie pomylił i wiedział, co robi, dając mi takie oczy, taki wzrost, itp. Muszę to zaakceptować, siebie zaakceptować...



Fot. fotozen.nightfever.org



W Niemczech – odnoszę coraz bardziej takie wrażenie – jest niemało ludzi młodych mających kompleksy. Z jednej strony mają wszystko. Najnowsze komórki (tu mówi się *handy*), laptopy, wysokie kieszonkowe. Stać ich na wyjazdy z przyjaciółmi, na rozwój hobby, dokształcanie się, a z drugiej strony, są ogromnie smutni. Tak, na pewno nie wszyscy, ale jakiś procent zdecydowanie. Swoją pustkę zapełniają zabawą, zakupami (o tak! jakie sumy zostawia się tu w sklepach). Czy to ich wina? Nie. Problem jest na pewno złożony i nie zdołamy i tak go dokładnie omówić, ale bogactwo społeczeństwa, przekonanie o wyższości z racji na wysoki rozwój gospodarczy i znaczenie Niemiec na arenie politycznej Europy buduje przekonanie, że już wszystko osiągnięte. Młody człowiek rodzi się i wychowuje w społeczeństwie bogatym, które na wszystko stać. W społeczeństwie, które raz po raz wypiera Boga z życia. Rokrocznie z Kościoła katolickiego wypisuje się około 200 tys. ludzi. To przerażające, biorąc pod uwagę, że wraca na łono Kościoła zaledwie 7 tys. Nagminnie burzy się kościoły (niby z braku księży) albo zamienia na sale koncertowe (jak np. u nas w Bochum), restauracje... W takim świecie, bardzo nowoczesnym, „poukładanym” rozwija się życie dzieci, młodzieży; w takiej atmosferze obojętności na Boga młodzi muszą dokonywać życiowych wyborów. To nie jest łatwe. Mają wszystko, ale brak im pokoju, poczucia sensu życia. Do tego – nie wiedzieć czemu – dochodzi kompleks USA. Być jak Amerykanie, mieć jak oni... A przecież Niemcy to także ukochane dzieci trzszczęcego się Boga. Nie żyją w kraju, gdzie jest bieda, gdzie trwa wojna, gdzie rozwija się jakaś epidemia, mogą więc być bardzo, bardzo szczęśliwi... a nie są.

Na szczęście – choć kolorowo nie jest – to istnieje nadzieja! Po Świątecznych Dniach Młodzieży organizowanych w 2005 roku w Kolonii, z inicjatywy bardzo młodego wówczas księdza, Andreasa Süßa, podjęto się zadania kontynuowania atmosfery i osiągnięcia celów ŚDM. Zachodziła obawa, że po zakończeniu XX ŚDM w Kolonii pozostanie tylko jakieś wspomnienie, poczucie sukcesu a przecież to nie był cel ŚDM. Młodzi z całego świata wiele wynieśli z tamtych pamiętnych dni, a gospodarze, Niemcy, mieliby nic nie zaczerpnąć? Otóż tak, był taki lęk, ponieważ po zakończeniu ŚDM zdawało się, że wszystko wraca do normy, czyli nic się nie zmieniło. Młodzi wołali: „To nie może być koniec. To takie świetne wibracje; duch ŚDM ma iść przez nasze codzienne życie dalej!”. I dlatego od października 2005 r., czyli od 10 już lat, 4 razy w roku w 45 miastach w Niemczech organizowane są wieczory modlitewne, tzw. Nightfever. W kolejnych miastach i kościołach może to wyglądać różnie, ale wszystko opiera się zawsze na adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwie. Zazwyczaj Nightfever odbywa się w kościołach w centrum miast, na rynkach i zawsze w sobotę, gdy na te różne skwery, rynki przychodzą tłumy ludzi, by pobyć razem, pójść do restauracji, pubu, itp. Dla ewangelizatorów z Nightfever to doskonały moment, aby do nich podejść i zaprosić do – choć chwilowego

– wejścia do kościoła, do którego droga oświetlona jest świecami – niczym światła na pasie startowym lotniska. Nieraz młodzi z Nightfever spotykają się z ironiczną odmową, śmiechem, ale na szczęście także z przyjęciem zaproszenia. To cieszy. W kościele, gdzie po mszy świętej trwa adoracja Najświętszego Sakramentu, wchodzący otrzymuje kartkę i długopis po to, by wypisać swoje prośby do Boga, które potem może wrzucić do skrzynki intencji znajdującej się przy Najświętszym Sakramencie. Tam też, u stóp ołtarza, w wyciemnionym kościele, może wylosować sobie karteczkę z cytatem z Pisma Świętego w języku niemieckim albo też angielskim. W tym czasie – do północy – w nawach bocznych spowiadają kapłani, gotowi – jeśli trafi się wyznawca innej religii – także na serdeczną rozmowę o Bogu, o życiu. Ktoś powie, że to nic wielkiego. W polskich kościołach takie „adoracje młodzieżowe” być może odbywają się regularnie 2-3 razy w miesiącu. Owszem, ale tu, na tej ziemi, to bardzo dużo, to niemieckie jaskółki zwiastujące powolną, bardzo powolną wiosnę Kościoła. Nie można tego nie zauważyć i tym się nie cieszyć. Dziś już czuwania Nightfever odbywają się także w innych krajach: Austrii, Holandii, Szwajcarii, Belgii, Danii, a ostatnio przedostały się na Wyspy – do Anglii i Irlandii.

Fot. fotozen.nightfever.org

Nie rozumiem coraz częściej nowoczesnej mody, stylu ubierania się. Nie muszę. Muszę natomiast i chcę powiedzieć, że Nightfever to nowość w Niemczech, która ze wszelkich miar godna jest zauważenia i pochwały. Oby więcej takich „jaskółek” i takiej nowoczesności!

Więcej o Nightfever:  
<http://en.nightfever.org>



# NIGHTFEVER

BOCHUM

**Termine 2015**

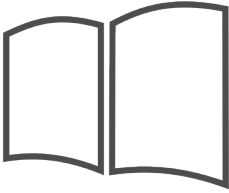
**14.03. // 30.05. // 12.09. // 28. 11.**

18.30 Uhr Hl. Messe

19.30 - 23.00 Uhr Gebet, Gesang, Gespräch  
Abschluss mit Nachtgebet (Komplet)

**Propstkirche St. Peter und Paul**  
Untere Marktstraße 1, 44787 Bochum

[www.bochum.nightfever.org](http://www.bochum.nightfever.org)



# OTWÓRZ BIBLIĘ

## ODCINEK 4

Tekst

Ks. Marcin Sęk

duszpasterz akademicki „W Sercu” u chrystusowców

J 21,20-23

*„Piotr, obróciwszy się, zobaczył idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus, a który to w czasie uczyt spoczywał na Jego piersi i powiedział: «Panie, kto jest ten, który Cię zdradzi?»(...)Rozeszła się wśród braci wieść, że uczeń ów nie umrze. Ale Jezus nie powiedział mu, że nie umrze, lecz: «Jeśli Ja chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego?»»*

Pascha za nami. Chrystus zmartwychwstał. Czytania liturgiczne koncentrują się na rodzącym i rozprzestrzeniającym się stopniowo po całym świecie Kościele. Uczniowie, po doświadczeniu Krzyża, stają wobec doświadczenia radości Zmartwychwstania. Chrystus nakreśla drogę, którą mają iść. A właściwie drogi... Drogę Piotra, drogę Jana i setki, tysiące, miliony innych dróg... Duch obecny w Kościele wzywa kolejnych apostołów do podążania w kierunku Boga. Cel jest wspólny, ale oferta dróg prowadzących do niego jest bogata, tak jak bogaty w działanie jest Duch, który posłany został do Kościoła.

Nie ma szablonów, nie ma oglądania się na innych i bezmyślnego naśladowania. „Jeżeli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdz za mną.”

Po zmartwychwstaniu Chrystus działa w Kościele, we wspólnocie wierzących, ale zawsze mówi do konkretnego serca, konkretnej osoby. Kontakt jest zawsze indywidualny, odbiór jest różny, tak jak różni byli apostołowie, jak różni my jesteśmy. Kościół, naznaczony indywidualną i niepowtarzalną historią osobistych zwycięstw i porażek, próbuje odczytywać wezwanie Zmartwychwstałego. A ono będzie różne.

Jak się nie pogubić? Jak właściwie odczytać zamysł Boży? Skąd mieć pewność, że droga, którą idę jest odpowiednia.

Piotr i Jan swoją wiedzę czerpią ze spotkania. Piotr rozmawia z Jezusem, doświadcza Jego obecności w swoim życiu. Tak bardzo konkretnej. I każde przekonanie bierze się z obecności Boga. Od dwóch tysięcy lat Kościół, stając na straży sakramentów, staje tym samym na straży obecności Boga. Szczególne miejsce zajmuje Eucharystia, która jest obecnością Boga żywego. Szukaj Eucharystii, szukaj Boga kształtującego w niej Twoje serce. Karm się nim, karm Jego Ciałem, które kształtować będzie twoje serce, wypełniać je i tworzyć. A serce „z Boga utworzone” umie odczytywać wezwania Ducha.

Bóg mówi do wspólnoty i we wspólnocie. I tę wspólnotę niejako porządkuje.

„Ty pójdz za mną”, „Ty zostań, aż przyjdę”, twoja rola będzie taka, a twoja zupełnie inna. Co więcej, mówi do Piotra „co Tobie do tego”, jaka jest rola Jana. Nie oglądaj się za siebie, idź za wezwaniem, które słyszysz. Nakarmiony Jego obecnością odczytuj w sercu Boże zamysły. Ciesz się swoją drogą, ciesz powołaniem, którym cię obdarzył i po prostu „pójdz za Nim”.

## EUTANAZJA A KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Tekst

**Ks. Wiesław Dyk**

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego

Ideałem lekkiej, łagodnej, dobrej śmierci w Grecji było skonanie w otoczeniu bliskich osób. Swetoniusz w *Żywotach Cezarów* pisał, że cesarzowi w udziale przypadła eutanazja, bo umierał w ramionach Liwii.

Hipokrates (V-IV w. przed Chr.) twierdził, że ideał ten przyjął formę niehumanitarną, gdyż ówczesni lekarze sporządzali i podawali trujące mikstury cierpiącym. Platon (V w. przed Chr.), w dziele *Państwo i Prawa*, zachęcał – dla dobra społecznego – do skracania życia chorym, kalekim i starym. Hipokrates występował w obronie życia ludzkiego, stąd domagał się od swych uczniów poszanowania każdego życia.

Współcześnie jednoznacznie Kościół katolicki broni życia ludzkiego na każdym jego etapie, tzn. od poczęcia aż do śmierci.

### **1. Kierunki eutanatyczne we współczesnej kulturze**

a) Zinstytucjonalizowany kontekst medyczny odrzuca leczenie niepłodności (naprotechnologię) i narzuca technikę *in vitro*. Dane medyczne wykazują, że niszczone jest życie już w stadium embrionalnym, że dziewięciokrotnie wzrasta niebezpieczeństwo zachorowań na choroby genetyczne, raka. Eutanazja ułatwia pozbycia się takich osób.

b) Godność osoby traci swe znaczenie w kontekście biomedycznym i chociaż nie dopuszcza się eutanazji czynnej, to jednak eutanazja bierna (np. ograniczenie leczenia) – dobrowolna (na życzenie) lub niedobrowolna (chory będący długi okres w śpiączce) – jest praktykowana.

c) Wyzwolenie się od sensu życia, cierpienia i umierania sprzyja tworzeniu w medycynie filozofii tajgejskiej, tzn. eutanazja uznawana jest jako działanie



dla dobra społecznego i w interesie nieuleczalnie chorych.

d) Dystansuje się od etyki personalistycznej, sprzyja odmówieniu statusu osoby człowiekowi w stadium embrionalnym i nie dobro jednostki, ale oczekiwania społeczne, polityczne i ekonomiczne decydują o prawie do życia.

e) W XIX i XX wieku pojawia się nowy trend eutanazji, tzn. eutanazji eugenicznej. Z gr. *eu* – dobry (szlachetnie), *genos* – urodzony (ród), tzn. szlachetnie urodzony. Celem eugeniki jest polepszenie jakości rasy przez eliminację (selekcję) jednostek chorowitych.

f) Kościół katolicki przeciwstawia się powszechnym współcześnie tendencjom eugenicznym i obejmuje opieką terminalnie chorych. Jest to opieka paliatywna (łac. *pallium* – płaszcz). Opieka paliatywna ma na celu stworzenie warunków godnego umierania (łagodzenie jego bólu, karmienia i nawadniania). Śmierć poza wspólnotą, w samotności, jest przejawem ludobójstwa, eutanazją i akceptacją „potwornej” formy agonii.

## 2. Wybrane dokumenty i nauka Kościoła katolickiego w kwestii eutanazji

Przedstawię tylko wybrane dokumenty Kościoła katolickiego potępiające eutanazję.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy św. Piotr i św. Paweł byli w Rzymie, spotkali się z powszechnością praktyk eutanatycznych. W Liście do Rzymian św. Paweł zwraca się do nowo nawróconych z pogaństwa i ochrzczonych, by szanowali swe życie i innych ludzi, gdyż życie i śmierć wraz z Chrystusem ukryte jest w Bogu. (Rz 14, 7-9).

Papież Pius XII, odwołując się do nauki Apostołów, potępia stosowanie eutanazji w czasie II wojny światowej. Rasowe i eugeniczne pobudki faszyzmu hitlerowskiego były obce Ewangelii i burzyły ducha chrześcijańskiej Europy. Nauka ta została zawarta w **Dekrecie Świętego Oficjum** z dnia 27 listopada 1940 roku. Szczegółowa nauka w obronie życia skierowana została przez Piusa XII do lekarzy całego świata w mowie wygłoszonej 24 lutego 1957 r.

Jan Paweł II w encyklice społecznej ***Sollicitudo rei socialis*** (*Troska społeczna*), z 12 grudnia 1987 r., ocenia eutanazję jako źródło zagrożenia pokoju na świecie (SRS 26). W encyklice ***Veritatis splendor*** (*Blask prawdy*), z 6 września 1993 r., ukazuje, że eutanazja narusza podstawowe dobro człowieka, tj. życie, stąd jest czynem moralnie złym (VS 80).

Najobszerniejszy wykład Jana Pawła II na temat eutanazji znajduje się w encyklice ***Evangelium vitae*** (*Ewangelia życia*), z 25 marca 1995 r., papież

podaje, że eutanazja jest poważnym naruszeniem Prawa Bożego i prawa natury (EV 65). Stanowi ona jawną negację życia i jest – na bardzo wielką skalę – spiskiem przeciw życiu oraz przyczynia się do tworzenia i rozpowszechniania kultury śmierci (EV 12). W kategoriach kultury śmierci życie jest ujmowane w zakresie funkcjonalnym i użytecznym, tylko w aspekcie przyjemności i dobrobytu, w kontekście wydajności produkcyjnej (VS 64). Cierpienie i śmierć są bezsensowne i absurdalne (VS 64). Odrzucenie Boga, brak miłości i wspólnotowych więzi przyczynia się do akceptacji eutanazji (VS 66), a ten krok jest negacją siebie, sprzeciwianiem się głosowi sumienia i degradacją oraz niszczeniem życia społecznego (VS 71-74).

Ojciec święty Franciszek często w swych przemówieniach powołuje się na wierność Ewangelii i potępia promowane formy przeciw życiu, tj. aborcję, eutanazję, zapłodnienie *in vitro*. Pełen podziwu zauważa, że współczesny postęp medycyny tak mało wiąże się z terapią, wyleczeniem człowieka. Zachęca więc do ożywienia wymiaru etycznego różnych dziedzin medycyny.

## CIERPIENIE, ŚMIERĆ, EUTANAZJA, CHRYSTUS, NADZIEJA

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska  
w Szczecinie

Nie wiem, co to jest ból fizyczny. Ból, którego do tej pory doświadczałem jest groteską w kontekście sytuacji osób, które ze względu na fizyczne i psychiczne cierpienie proszą, aby ich życie mogło dobiec już końca. To musi być niewyobrażalnie trudna sytuacja i nie wiem, czy potrafię w sobie znaleźć empatię wobec tych osób. Nawet jeśli wielokrotnie już stawałem przy szpitalnym lub domowym łożu śmierci, przeżywając cierpienie drugiego człowieka, to jednak po krótkiej chwili wracałem do mojego życia. Zdrowego życia, bez bólu fizycznego.

Świadomie wspominam o tym na samym początku, wiedząc, że może ktoś zarzucić mi, że w takim razie nie powinienem wypowiadać się na temat eutanazji. To jednak nie działa w ten sposób. Czy się to komuś podoba, czy też nie, mam prawo stać na stanowisku, że kobieta, która zachodzi w ciążę nie powinna mieć prawa do rozstrzygnięcia, czy chce lub nie, aby jej dziecko przyszło na świat. Mam prawo do takiego stanowiska, mimo że nigdy nie będę kobietą w ciąży. Człowiekiem, w którym gaśnie życie z powodu choroby i cierpienia mogę jeszcze zostać.

Zanim poruszę bezpośrednio temat eutanazji, zastanowię się w ogóle nad cierpieniem. Przyznać trzeba, że ból fizyczny jest niemodny i prezentowany jako przeciwnik, coś, co jest niepożądane. Jedna z reklam telewizyjnych przekonuje, że kiedy w czasie uprawiania jakiegoś sportu, poczuje się ból, należy sięgnąć do plecaka po super tabletkę, która pomoże wrócić od razu do aktywności fizycznej. Pomijam promowanie niebezpiecznego traktowania kontuzji. Przecież ból jest sygnałem ostrzegawczym, za pomocą którego organizm daje znak, że coś jest nie tak. Na potrzebę tego artykułu bardziej pragnę zwrócić uwagę na promowanie bezwzględnej walki z jakimkolwiek bólem. Czy zatem eutanazji nie należy traktować jako owoc takiego wychowywania społeczeństwa? Chrześcijaństwo proponuje zupełnie inne spojrzenie na cierpienie. Męka Chrystusa pozwala ufać, że Bóg rozumie cierpienie, wybrał, chcąc zbawić człowieka z jego grzechów, właśnie drogę niewyobrażalnej męki. To jest nie tylko pocieszające dla wierzących, którzy doświadczają cierpienia. Jest to również wskazanie, że cierpienie, jakkolwiek bardzo trudne doświadczenie, może oczyma wiary być przeżywane jako droga zaufania, szczególnej więzi z Bogiem, droga, która czasem tylko w kategoriach wiary ma jakikolwiek sens. Cierpienie człowieka staje się drogą do odkrycia nowych obszarów własnej duszy, lepszego poznania siebie i Stwórcy. Wiem, że dla zdrowych brzmi to absurdalnie, ale wielu chrześcijan złożyło wspaniałe świadectwo obecności i szczególnej bliskości Boga na ich drodze cierpienia.

Jak zatem traktować eutanazję? Kościół powszechny (wszystkie wyznania chrześcijańskie) powinien w sposób szczególny otoczyć opieką cierpiących. Mam na myśli nie tylko zakładanie i prowadzenie hospicjów, szpitali czy domów opieki, lecz także troskę o duchowość cierpiących. Potrzebują wtedy szczególnego wsparcia, aby w tych chwilach (czasem nawet liczonych w latach) móc wytrwać w wierze i zaufaniu w Boże miłosierdzie, tak, aby byli gotowi trwać przy Bogu do samego końca. Tylko Stwórca ma prawo zdecydować, jak długo cierpienie będzie trwało, to On może jedynie zabrać swoje tchnienie, które sprawiło, że zostaliśmy poczęci i przyszliśmy na ten świat.

Kościół Ewangelicki w Niemczech, który ma dużo do powiedzenia w przestrzeni społecznej w swoim kraju, wydał kilka dokumentów, w których jednoznacznie opowiedział się przeciwko legalizacji samobójstwa przy udziale lekarza, jednocześnie jest za karaniem lekarzy, którzy pomagają pacjentom w odebraniu sobie życia.

Dzisiejsze możliwości medyczne pozwalają czasami na przedłużanie życia człowieka, bez możliwości polepszenia jego stanu zdrowia. To znaczy, że życie chorego podtrzymywane jest jedynie za pomocą aparatury medycznej. Domyślam się, że dla najbliższej rodziny, która pragnie powrotu do zdrowia ich najbliższego, jest to bardzo trudna decyzja, aby taką aparaturę

odłączyć i pogodzić się ze śmiercią ukochanego. Ortotanazji, czyli zaniechania dalszego uporczywego podtrzymywania życia chorego, nie należy traktować jako pozbawienie kogoś życia. Jest to bardziej wyrażenie swojej duchowej dojrzałości, pogodzenie się z przemijalnością człowieka. Bo przecież śmierć z perspektywy chrześcijańskiej jest tylko co najwyżej przegraną z chorobą, ale nie jest ostatecznym końcem. Zmartwychwstały Chrystus, jako zwycięzca nad śmiercią, jest również Tym, który daje życie wieczne.

Osobiście daleki jestem od surowej oceny tych, którzy w skrajnym wyczerpaniu z powodu ciężkiej, przewlekłej choroby są gotowi prosić o skrócenie ich męki. Jestem przekonany, że Jezus z wyrozumiałością, ze łzami w oczach pochyła się nad ich losem, wskazuje im swoje rany i gotów jest wspierać ich, przeprowadzać przez cierpienia aż do końca – naturalnego końca...

## KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY A PROBLEM EUTANAZJI

Tekst

**Ks. Paweł Stefanowski**

parafia prawosławna

pw. Sw. Mikołaja w Szczecinie

W wielu krajach podejście do zagadnienia eutanazji, problemu o niebagatelnym rozdzwisku w całym świecie, jest bardzo pozytywne. Według najnowszych sondaży ponad połowa Polaków popiera eutanazję. Jest to fakt godny ubolewania, zwłaszcza, że Polska to kraj chrześcijański. Niewątpliwie, kwestia ta zaczęła nabrzmiewać zaraz po 28 listopada 2000 roku, wówczas to parlament Holandii wydał decyzję o legalizacji eutanazji. Stanowisko Kościoła prawosławnego w tej kwestii jest bardzo jasne i stanowcze.

Cerkiew przekonuje, że żaden chrześcijanin nie może zgodzić się z technicznym przerywaniem życia, zarówno w sposób bezpośredni, jak i pośredni, gdyż nie ma do tego prawa. Życie, zgodnie z chrześcijańską wiarą nie jest naszą własnością, jako że nie jesteśmy jego dawcą. Nie należy ono do nas, ponieważ nie stworzyliśmy go. To przekonanie wskazuje, że nie mamy prawa nim manipulować według własnego uznania. Wielu duchownych i głęboko wierzących przedstawicieli kręgów medycznych zgadza się z tezą, że powodem wzrostu popularności eutanazji jest utrata prawdziwej miłości do Boga i człowieka oraz niewiara w moc Wszechmogącego. Ze smutkiem

należy stwierdzić, że w miejsce chrześcijańskiej miłości i wiary zakradł się materializm kierowany przez ludzką logikę i wszechobecną chęć korzyści. Ta współczesna „logika” przekonuje nas, że mamy pełne prawo do decydowania o sobie, włączając w to możliwość rozsądzenia, kto i kiedy powinien zakończyć życie.

Kościół natomiast przekonuje, że jedynym prawem jakie posiada człowiek jest obrona i czynienie wszystkiego, co możliwe w celu zachowania życia danego nam przez Boga. „Kościół prawosławny jednoznacznie sprzeciwia się eutanazji i wielokrotnie wypowiadał się na ten temat. Za każdym razem jednak Kościół bardzo precyzyjnie określa, co rozumie przez eutanazję. Eutanazją jest czynne spowodowanie śmierci człowieka chorego lub cierpiącego. Nie jest zaś eutanazją zaprzestanie działań, gdy choroba zbliża się ku śmierci i nie można temu zaradzić. Cerkiew za każdym razem modli się o spokojny i bezbolesny koniec doczesnego życia. Istnieje nawet piękna modlitwa, w której zwracamy się z prośbą do Zbawiciela o ulżenie w mękach okrutnie cierpiącego człowieka i przyjęcia jego duszy. Miłosierdzie poprzez celowe uśmiercenie człowieka lub pomoc w tym akcie, bez względu na to, czy odbywa się ona w odpowiedzi na prośbę chorego lub bez jego wiedzy, np. na prośbę jego rodziny, jest niedopuszczalne i jest zabójstwem. Hipokrates, którego przysięgę znają wszyscy lekarze, był zdecydowanym przeciwnikiem eutanazji. Zgodnie z tą przysięgą obowiązkiem każdego lekarza jest leczenie i dawanie życia, a nie sianie śmierci. Śmierć nie zalicza się do lekarskich powinności. Wielu lekarzy na całym świecie uważa, iż uznanie eutanazji jest w rzeczywistości ich przegraną i faktycznym unicestwieniem lekarskiego powołania”.

Warto przytoczyć najważniejsze postanowienia z komunikatu Świętego Synodu Prawosławnego Kościoła w Grecji, który pojawił się w odpowiedzi na holenderskie akty prawne<sup>11</sup>.

1. Życie stanowi największy dar Boży i zarówno jego początek, jak i koniec znajdują się w rękach Stwórcy i tylko Jego (Hiob 12, 10).
2. Chwile naszego życia, które łączą jego początek z końcem, nierzadko pełne niemocy, bólu, wypróbowań, kryją w sobie pewną świętość, przydając dozę mistycyzmu, który wymaga głębszego szacunku ze strony bliskich, lekarzy i społeczeństwa.
3. Te same chwile sprzyjają zacieśnianiu stosunków międzyludzkich, rozwojowi miłości oraz uczuć współczucia i litości. To, że niektórzy cierpiący proszą o eutanazję nie jest niczym innym, jak tylko pytaniem o naszą miłość do nich o to, czy naprawdę chcemy by zostali razem z nami.
4. Istnienie bólu, ale i wszelkich wypróbowań w życiu człowieka, według św. Grzegorza Palamasa jest „współpracownikiem w zbawieniu”, a czasami i „czymś lepszym od zdrowia”. Kościół, zdając sobie sprawę z ułomności



ludzkiej natury, modli się o wybawienie nas z wszelkiego utrapienia, gniewu i niebezpieczeństwa. Do nas należy obowiązek modlitwy, a nie decydowanie o życiu i śmierci.

5. Eutanazja, mimo że w kręgach świeckich jest usprawiedliwiana jako „przyzwoita śmierć”, w rzeczywistości stanowi asekurowane samobójstwo czyli zabójstwo własnymi rękoma.

6. Tak zwane „prawo do śmierci” stanowiące prawną legalizację eutanazji, może zrodzić niebezpieczeństwo dla tych chorych, którzy nie posiadają dostatecznych środków na swoją terapię.

Eutanazja, zgodnie z przekonaniem prawosławnych, narusza hierarchię wartości, absolutyzując wolność i stawiając ją ponad życie ludzkie. Przez eutanazję człowiek pozbawia się nie tylko życia, lecz także wolności. Otwarta staje się też droga legalizacji eutanazji z litości, w sytuacji, gdy pacjent nie może podjąć decyzji – nieprzytomny, chory psychicznie, noworodek, nie mówiąc już o możliwości stosowania tzw. pozornie dobrowolnej eutanazji. Eutanazja wreszcie neguje podstawową możliwość zrozumienia celu i sensu ludzkiego życia, nawet jeśli towarzyszy mu ból i cierpienie<sup>III</sup>.

„Wbrew szumnym hasłom na temat praw człowieka, uczonych interesuje nie człowiek, ale ludzkość, czyli pojęcie abstrakcyjne. Jednostka przegrywa w konfrontacji z ludzkością. Tego typu filozofia człowieka jest całkowicie sprzeczna z chrześcijaństwem, które może być wyłącznie personalistyczne. (...) Człowiek współczesny chce sam konstruować prawo moralne, będące jego ludzkim tworem, uważa więc, że może zmieniać moralność, gdyż moralność jest tak samo względna, jak wszystko inne w świecie<sup>IV</sup>.”

My, chrześcijanie głosimy miłość i poszanowanie każdego człowieka od jego poczęcia aż do śmierci, niezależnie od tego, do jakiego plemienia czy wyznania należy. Zwolenników eutanazji należy przekonywać, aby nie zaślepiali samych siebie. Od momentu narodzin człowiek doświadcza śmierci, niekiedy poprzez utratę bliskiej mu osoby, innym razem poprzez chorobę czy też zmiany zachodzące w ciele z powodu wieku. Tylko człowiek, który w Chrystusie zwycięża grzech, zwycięża też śmierć. Taka właśnie jest rzeczywistość. W świecie bez Chrystusa śmierć stanowi dręczącą rzeczywistość nie do przebycia, a społeczeństwo zatracą swoje człowieczeństwo bez względu na to, ile będzie publikacji poruszających temat prawa i wolności osobistej.

I. *Prawosławie i bioetyka*, wywiad z o. Arturem Aleksiejukiem.

Dostępny w Internecie: [www.cerkiew.pl](http://www.cerkiew.pl).

II. Komunikat z posiedzenia Świętego Synodu Prawosławnego Kościoła w Grecji z dnia 14 grudnia 2000 roku.

III. *Prawosławie i bioetyka*, *op. cit.*

IV. Henryk Paprocki, *Problemy Bioetyki*, „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego” 2002, nr 7-8 (152/3).

# BIEG W ... KOPALNI

## O 12-GODZINNYM PODZIEMNYM BIEGU SZTAFETOWYM W KOPALNI SOLI BOCHNIA

Tekst

Paulina Bielecka

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

W zeszłym roku po raz pierwszy zetknęłam się z informacją o biegu sztafetowym w podziemiach. Śledziłam na bieżąco wyniki on-line, potem słuchałam opowieści narzeczonego, który wtedy startował. Wiedziałam więc, że bieg odbywa się 212 metrów pod ziemią, pomiędzy szybami Sutoris i Campi, na odcinku liczącym 2420 metrów. Słowem: czteroosobowe sztafety biegające w tę i z powrotem przez 12 godzin... Nie zdziwiłam się, gdy usłyszałam, że za rok jedziemy razem, bo MUSZĘ TO ZOBACZYĆ.

Minął rok, zbliżał się weekend 6-8 marca, entuzjazm nie osłabł, apetyt na ściganie urósł. Zatem ruszyliśmy – czwórka zawodników i ja. Cieszyłam się, że będę obserwować tak oryginalne zawody, bo zjazd do kopalni w czasie trwania imprezy jest właściwie niemożliwy – prawo wstępu ma ograniczona liczba osób – tylko zawodnicy i organizatorzy – wszystko dostosowane do podziemnych warunków, również liczba startujących, w tej kwestii też spore ograniczenia i zasady, co czyni ten bieg jeszcze bardziej prestiżowym. Drużyny, które w poprzednim roku uplasowały się w pierwszej dziesiątce miały zapewnione prawo startu pod warunkiem, że ich skład osobowy nie uległ zmianie. Regulamin zakładał możliwość wymiany tylko jednego z czterech zawodników. W ten sposób wystartowała drużyna, której towarzyszyłam.

KB Dzik w składzie: Kamil, Krzysiek, Paweł, Wojtek na podium. Zasłużone II miejsce.



Pozostali chętni do wzięcia udziału w zawodach musieli liczyć na niemałe szczęście, bo byli wyłaniani w drodze losowania, które odbyło się niecały miesiąc przed biegiem i transmitowano je on-line. Liczba wylosowanych szczęśliwców była ograniczona – 43 drużyny. Top 10 było z roku ubiegłego, pozostali na zaproszenie organizatora. Łącznie 65 drużyn czteroosobowych. A chętnych... blisko tysiąc. Zgłosiło się aż 229 drużyn, co ustanowiło rekord w historii biegu. Ale co się dziwić, zaraz sami się przekonacie, że gra warta jest... zjazdu do kopalni.

Wszystko zaczęło się w piątek od samochodowej podróży właściwie na drugi koniec Polski. Gdy zajechaliśmy pod kopalnię soli w Bochni zbliżała się północ. Emocje niesamowite, nastroje super – z opowieści wynikało, że zaraz przeżyję jeden z ciekawszych weekendów w moim życiu.

Pierwsza atrakcja – zjazd do kopalni. Pomijając, że 250 metrów pod ziemię tą windą (choć nie jestem pewna czy to fachowa nazwa), która rozwiewa wszelkie wątpliwości i daje pewność, że za chwilę przejdzie się do innego świata. Już same kody/sygnaly dźwiękowe wydawane przez osoby z obsługi do komunikowania się między ziemią a podziemiem były fascynujące. W każdym razie zapakowali nasze rozentuzjasmowane twarze do niezbyt przestronnej „windy”, w której dyndała (to chyba trafne określenie) mała latareczka, stanowiąca jedyne oświetlenie. Ruszyliśmy w dół szybem Campi...

Na dole pani przewodnik powitała nas górniczym „Szczęść Boże” i zaczęła prowadzić korytarzami do miejsca noclegu, czyli komnaty Ważyn, która znajduje się 250 metrów pod ziemią. W kopalni ok. 15 stopni Celsjusza. Najpierw prosto korytarzami, potem znowu w dół. Boisko, restauracja, toalety i nasza sypialnia, czyli... „komnata krasnoludów” – duże (bardzo duże) drewniane dwupiętrowe łóżka, ustawione właściwie jedno przy drugim, a na tych legowiskach 65 chrapiących drużyn... – porównanie do krasnoludów jest jak najbardziej trafione.

Chciałam nastawić budzik, by nie zasnąć, ale chłopaki stanowczo się upierali, że to absurdalny pomysł. Zdziwiona uległam. I faktycznie, mimo że start był o 10.00, to już od świtu (hihi... w kopalni świt) komnata – bo inaczej tego nie da się nazwać – wypełniła się odgłosami: rozmowy, szuranie, siorbanie, chrobotanie, tuptanie, ziewanie... No jak to w jednym pokoju, łóżko przy łóżku. 260 osób zaczęło przygotowania do startu...

O 10.00 ruszyli. Najpierw 65 osób, czyli z każdej drużyny po jednym przedstawicielu. W trakcie zawodów na trasie musiał być jeden zawodnik z drużyny – ile czasu biegł nie miało znaczenia, byle każdy przebiegł choć jedno okrążenie. Zmiany było można dokonywać dowolnie, wyłącznie w strefie

zmian. Taktyki były różne. „Moja” drużyna zmieniała się co okrążenie. W praktyce wyglądało to tak, że biegli: Wojtek, potem Krzysiek, następnie Kamil i na końcu Paweł. Po Pawle znowu Wojtek. I tak w kółko. Gdy jeden biegł reszta odpoczywała. Jedno okrążenie zajmowało im około 9 minut, a więc 9 minut biegu, 27 minut odpoczynku. I tak przez 12 godzin. W trakcie odpoczynku, dochodzili do strefy, w której mieliśmy nasze obozowisko, potem podejmowali próby relaksu.

Trasa przebiegała przez kaplicę św. Kingi – największą i najlepiej zachowaną z kaplic w bocheńskiej kopalni. Kaplica piękna i naprawdę spora. Co prawda, nie odprawia się tam regularnie mszy świętej, ale z okazji Wielkanocy czy Wigilii Bożego Narodzenia wciąż są chętni do poświęcenia pokarmów czy uczestnictwa w pasterce w podziemiach.

Zdarzają się też śluby w tym miejscu. Podobno panna młoda może wtedy zajechać pod ołtarz kolejką podziemną, bo przez kaplicę takowa przejeżdża. Swoją drogą, kopalnia ma bardzo ciekawą ofertę turystyczną i jest dobrze przygotowana do prezentowania chętnym do jej zwiedzania swojej historii i bogactwa. Panujący w podziemiach mikroklimat dodatkowo wpływa na walory uzdrowskie tego miejsca. Spędziłam właściwie cały dzień we wspomnianej wyżej kaplicy, obserwując stamtąd biegaczy na trasie. Było widać, jak zawodnicy się wspierają i szanują. Sztafety były na bardzo zróżnicowanym poziomie. Amatorzy biegali z doświadczonymi biegaczami. Właściwie każdy mógł zebrać grupę znajomych i spróbować, tyle że nie każdy miał to szczęście, by zostać wylosowanym. Różnica między najlepszymi a naj słabszymi była dość duża, ale dla nikogo nie miało to znaczenia. Wielu zawodników, szczególnie tych bardziej amatorskich, wypowiadało się, że chodzi tylko o pokonanie siebie samego i przygodę. A wynik? Rzecz drugorzędna. Oczywiście nie dla pierwszej piątki, która w nagrodę będzie mogła przyjechać za rok (zmieniono top 10 na top 5) i nie dla pierwszej trójki,



Paweł i Kamil w kaplicy św. Kingi, w której odpoczywali.

Fot. Archiwum prywatne



która walczyła o atrakcyjne nagrody.

Obserwując ludzi, którzy podjęli się tego trudnego wyzwania, nie mogłam wyjść z podziwu. Wąskie korytarze kopalni nie ułatwiały zadania. Drużyna musiała być bardzo zdyscyplinowana i zorganizowana. Trzeba mieć nie lada charakter żeby wstać i wyjść na trasę po 9 godzinach wysiłku – przyznam, że za każdym razem patrzyłam z podziwem jak „moi” po zejściu z trasy, wracają – często ledwo co – do miejsca, w którym się rozłożyliśmy – i to dość dosłownie – i jak się tam regenerują przez te parę minut, by za chwilę wstać i znowu ledwo co dojść do strefy zmian, by nagle ożyć i... cała naprzód!

Po 12 godzinach nawet ja byłam zmęczona. Następnego dnia rano czekało nas zwiedzanie kopalni i dekoracja wszystkich uczestników biegu.

Najlepsi w marcowy weekend wybiegali w podziemiach 199 km 741 metrów. Szczecińsko-policka reprezentacja pod nazwą KB Dzik przebiegła 194 km 454 metry, plasując się na drugim miejscu.

W sobotę rano wyróżniono każdego zawodnika biegu, poczynając od najłabszego wyniku, przechodząc do wygranych – każda drużyna została wywołana na scenę, a zawodnicy wymienieni z nazwiska oraz honorowani oklaskami i medalami. Po dekoracji wyjazd na powierzchnię... i oślepiający blask słońca. Pozostało czekanie na kolejną edycję.

## DOŁĄCZ DO MŁODYCH W BARLINKU!

Prawdopodobnie ponad 1,5 tys. młodych ludzi połączy w długi majowy weekend zabawę z modlitwą w Barlinku. Będą jutrznie, modlitewne marsze ulicami miasta, nabożeństwa, wieczorne, muzyczne uwielbienia w kościołach parafialnych, koncerty i spotkania w małych grupach. Do tego 60 różnych warsztatów, od fotograficznych, malarskich, muzycznych, psychologicznych, po taneczne, teatralne i wokalne. To wszystko w ramach Archidiecezjalnych Dni Młodych. Organizatorzy spodziewają się też gości z Niemiec m.in. Berlina, Bambergu, Bochum.

Podczas trzydniowego spotkania będzie także realizowany program kulturalno-rozrywkowy, tzw. Barlinek City Tour, na który składać się będą m.in.: koncerty, przedstawienia, zajęcia sportowe, zwiedzanie miasta, Nordic Walking, kajaki oraz gry i zabawy. Dni Młodych ubogacą występy chrześcijańskich zespołów muzycznych: Full Power Spirit, Strona B, Som Gorski.



Jeśli myślisz co zrobić z wolnym początkim maja – nie zwlekaj. Wejdź na chtis.info i dowiedz się jak dołączyć do grupy młodych ludzi, którzy szukają Boga w Kościele, nie tylko tym murowanym.

### **Archidiecezjalne Dni Młodych w Internecie:**

Oficjalna strona Dni Młodych: [www.ichtis.info](http://www.ichtis.info) (dział „Dni Młodych”)

Facebook: [www.facebook.com/archidiecezjalnednimlodych](http://www.facebook.com/archidiecezjalnednimlodych)

You Tube: [www.youtube.com/user/ichtisinfo](http://www.youtube.com/user/ichtisinfo)

Fotogalerie: <http://ichtis.info/fotogalerie-z-dni-mlodych-barlinek-2014/5409>



*Błogosławieni  
czystego serca*

---

**DNI 2015  
MŁODYCH**

---

**1-3 MAJA  
BARLINEK**

## **JAK UMIERAĆ? PORADY PRAKTYCZNE**

Tekst

**Ks. Wojciech Koładyński**  
parafia rzymskokatolicka  
wikariusz parafii pw. Świętej Trójcy,  
badacz-amator popkultury

Pomysłów na szczęście, recept na życie znajdziemy wiele – księgarskie półki uginają się od tego typu poradników. Ale pośród rozmaitych, często bardzo przegadanych i mało konkretnych pozycji trudno jest znaleźć taką, która byłaby uniwersalna – która pomogłaby zarówno nastolatkom, jak i paniom w kwiecie wieku, księżom i wdowcom, rodzinom i samotnym, a nawet wierzącym i wciąż poszukującym. A jednak wydaje się, że dzieła zmarłej ponad 100 lat temu karmelitanki z Lisieux mogłyby tę lukę wypełnić. Zwłaszcza, że w jej tekstach znaleźć można nie tylko zestaw sprawdzonych wskazówek „jak żyć”, lecz także rad „jak umierać”.

Teresa była najmłodszym dzieckiem Zelii i Ludwika Martinów – bardzo pobożnego i pogodnego małżeństwa. Równie pogodne i pobożne były starsze siostry Teresy, każda – jedna po drugiej – została zakonnica. Stąd dość naturalne wydaje się, że i Teresa chciała wstąpić do klasztoru – choć sama zawsze podkreślała, że przynaglała ją przede wszystkim miłość do Pana Jezusa. Dziecięce życie Teresy znaczone było cierpieniami – śmierć matki, ciężka choroba, rozłąka z siostrami. Ale mimo tych doświadczeń, nie traciła pogody ducha, siły – czerpała je od samego Boga i w Nim odnajdywała nadzieję. Jako trzynastolatka doświadczyła mocnego nawrócenia, dzięki któremu zaczęła dojrzalej i odważniej patrzeć na swoje życie. Zdeterminowana i wspierana Bożą łaską, w wieku 15 lat, została karmelitanką w klasztorze w Lisieux. Karmelitańskie wspólnoty żeńskie to zgromadzenia o bardzo surowej regule – mniszki prowadzą ciche, ukryte życie „obok” świata. Mogłoby wydawać się niemożliwe więc, że to właśnie karmelitanka, żyjąca w zamknięciu i ciszy miałyby uczyć kogokolwiek życia i umierania. A jednak.

W klasztorze Teresa Martin została siostrą Teresą od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. Oba te tytuły są ważne – bo pokazują dwa rysy życia Teresy, splecione ze sobą nierozdzielnie. Z jednej strony, Teresa miała w sobie niezwykle dziecięctwo Boże, wielką ufność, proste serce. Z drugiej – rozkochana była w Męce Pana Jezusa i ślady tej Męki nosiła w swoim życiu.

Mała Teresa, jak zwykle się ją nazywać (w pewnym odróżnieniu od Teresy Wielkiej – św. Teresy z Avila), w powszechnej świadomości jawi się jako bezproblemowa święta. Przedstawiana na obrazach i figurach z różami, uśmiechnięta, jasna. Ale pośród tych róż często trzyma też krzyż. Bo jej życie, zwłaszcza zakonne, pełne było tej niezwyklej tajemnicy – cierpienia, które staje się bramą do nieba.

Teresa wypracowała styl życia i dążenia do świętości zwany przez nią samą „małą drogą” – polega on (w ogromnym skrócie) na codziennym ofiarowywaniu małych spraw, obowiązków, wyrzeczeń Panu Bogu, z miłości do Niego. Tak, by być w codzienności prawdziwie Jego dzieckiem. W Dziejach duszy, autobiograficznym dziele Teresy, znaleźć można wiele przykładów realizacji owej „małej drogi”, które wynikają z pewności, że Bóg – Dobry Ojciec – nie odmawia swoim dzieciom niczego, co je uszczęśliwi. Jasne wydaje się, że łatwo z miłości do Niego ofiarowywać obowiązki, rozmowy, uśmiechy. Ale z taką samą ufnością oddawać Panu Bogu cierpienia i trudy, ból i łzy? Nie wątpić, ale wytrwać do końca, konsekwentnie być wiernym „małej drodze” nawet w wielkich trudach? Siostra Teresa w ostatnich miesiącach życia udowodniła, że nie ma innej drogi do świętości, jak ufać do końca.

Piętnastolatka, karmelitańska nowicjuszka, pełna była zapału, wiary, radości i nadziei. Ale rok po roku – aż do śmierci w wieku 24 lat – w jej proste, ciche życie zaczynało wchodzić niewypowiedziane cierpienie. Najpierw

choroba ojca, którą Teresa przeżywała także jako doświadczenie duchowe, a następnie jej własna udręka – gruźlica. Wraz z rozwojem choroby, Teresa zaczynała przeżywać coraz większe trudności duchowe, docierając wreszcie do przeżywania „ciemnej nocy wiary”. Jej ideały i zapewnienia o wierności Panu Bogu zostały wystawione na próbę – ale z próby tej Teresa wyszła zwycięsko, wierna do końca Panu Bogu.

Na początku nic nie zwiastowało dramatu – proste infekcje, przeziębienia. Po uśmiechniętej i życzliwej siostrze Teresie nie dało się poznać też, że jej serce ogarniają coraz większe ciemności. Poezje pisane „na zamówienie” innych sióstr opowiadały o miłości do Jezusa, o niebie. „Ja po prostu bardzo chcę w to wierzyć” – komentowała sama Teresa w swoich zapiskach. Po pewnym czasie stało się jasne, że Teresa była chora na gruźlicę – częste, intensywne ataki kaszlu, wszechogarniająca słabość rozpoczynająca się od serca, krwotoki. Z miesiąca na miesiąc Teresa wycofywała się z życia wspólnotowego – ogromną trudność sprawiało jej nawet nadążanie za rytmem odmawianych modlitw. Wreszcie Teresa trafiła do infirmerii, w której spędziła ostatnie miesiące życia. W marcu 1897 r. rozpoczęła swój ostatni Wielki Post – dużo dłuższy jednak niż czterdziestodniowy; skończył się bowiem dopiero u schyłku września.

Gdy czyta się ostatnie strony *Rękopisu C*, końcowej części *Dziejów duszy*, które Teresa zapisywała już ołówkiem, uderza niezwykła duchowa siła, którą udaje się znaleźć świętej mimo własnych słabości. Ostatnie miesiące życia znane są głównie z *Ostatnich rozmów (Żółty zeszyt)*, zapisywanych przez siostry towarzyszące odchodzącej Teresie. Wyłania się z nich obraz osoby, która mimo cierpienia nie traci pogody ducha. Szuka pomysłów na rozbawienie lekarzy, współsióstr. Jednocześnie widać w tych ostatnich miesiącach wielką walkę duchową i fizyczną. Teresa, świadoma doświadczanego cierpienia, współuczestniczyła w Męce Pana Jezusa. To jej dodało sił, to jej dodało otuchy. Została wysłuchana – napisała kiedyś piękną modlitwę-poemat *Życ miłością*, w której wyraziła prośbę, że chciałaby umrzeć z miłości do Jezusa. Teresa, doskonale przeczuwając to wszystko sercem, zapisała, już leżąc w infirmerii: „Nie umieram, wchodzę w życie”.

W ostatnich dniach przed śmiercią Teresa mówiła: „Łatwo jest pisać piękne rzeczy o cierpieniu, ale pisanie to nic. Trzeba cierpienia zaznać, aby zrozumieć! (...) Wiem teraz, że to, co mówiłam, jest prawdą we wszystkim. To prawda, że chciałam wiele cierpieć dla Boga, i to prawda, że nadal tego pragnę”. A gdy współsiostry użalały się, jak to straszne, że cierpi, odpowiadała: „Nie, to nie jest straszne. Mała ofiara miłości nie może uważać za straszne tego, co jej Oblubieniec zsyła jej z miłości”. 30 września czuła, że to już, że odchodzi – choć jednocześnie podkreślała, że gdyby jeszcze cierpienie miało się przedłużać,

to ona je przyjmuje, jeśli tylko by Bóg tego chciał. Ostatnimi słowami raz jeszcze wyznała miłość Bogu, który ją zabrał do siebie.

Świadczenia siostr z Lisieux są zgodne, że Teresa w umieraniu pozostała wierna swoim ideałom – umiała każdy kawałek cierpienia ofiarowywać Panu Bogu, nawet pośród największych zwątpień i ciemności, pozostawała Jego dzieckiem. Walczyła, by nie utracić ufności – i by umieć nieustannie godzić się na każdy trud, który był jej udziałem. Ta cicha, uśmiechnięta święta, naprawdę uczy nas, że każdy krzyż przynosi róże – może właśnie dlatego na obrazach często trzyma je razem. Umieć wytrwać do końca – przy Panu Bogu. Mała droga do prawdziwego szczęścia.

[zainteresowanym polecam: *Żółty zeszyt. Ostatnie rozmowy św. Teresy od Dzieciątka Jezus zebrane przez matkę Agnieszkę od Jezusa*, Warszawa, wyd. PAX, 2014 i *Guy Gaucher, Agonia Teresy*, Poznań, wyd. W Drodze, 2014.]

## LITURGIKA - SŁUŻBA OŁTARZA

Tekst  
Sylwester Woroniecki

Żyjemy w czasach ciągłych przemian i rewolucji, wspomnienia sprzed 60 lat jawią się jak czwartorzęd ery kenozoicznej. Obrzędy od Środy Popielcowej do Wielkiej Niedzieli, wyjątkowe w całorocznej liturgii, choć podobne to jednak przywołują odmienne obrazy sprzed lat.

Jest rok 1954, w 1953 przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą. Kolega z klasy, Wojtek, namawia mnie, bym, tak jak on, zaczął służyć do mszy. Razem idziemy do kościoła na majowe nabożeństwo. Poza *et cum spiritu tuo* nie znam łacińskich odpowiedzi, Wojtek uczy mnie, ja powtarzam *at deum kwi letyfikat juwentutem meam*. Humerał, alba, pasek, a manipularz i stułę ksiądz zakłada sam, potem ornat albo kapa, jak kapa to już bez manipularza. Ubieram księdza do mszy. Na zbiórce ministrantów w zakrystii kleryk tłumaczy część mszy, której sens zrozumie dopiero po reformie liturgii Soboru Watykańskiego, tzw. *pax* – pocałunek pokoju – ta część mszy w rycie trydenckim była po *Agnus Dei* a przed komunią kapłana.

Msze odprawiane były rano, wieczorne tylko w niedzielę. By przyjąć komunię, nie wolno było nic jeść od północy. Przystępujący do komunii na niedzielnej mszy wieczornej o godzinie 18 poscili od godzin nocnych. Później wystarczyły trzy godziny postu.

Po Pierwszej Komunii, po mszy o godzinie 7 rano, w parafialnej kaplicy czekało na nas kakao, bułka z szynką i kawałek ciasta. Było nas może ze 300 dzieciaków w różnym wieku, bo przed chwilą zakończyła się wojna, powstanie i dołączyły do nas spóźnione roczniki wojenne.

Msze w tygodniu odprawiane były od godziny 6 rano, następna o 6.30 – już przy bocznym ołtarzu świętego Józefa, o godzinie 7 – msza przy głównym ołtarzu, 7.30 – przy bocznym ołtarzu Serca Pana Jezusa, o 8 – przy głównym Matki Boskiej Częstochowskiej, 8.30 – przy Sercu o 9 – przy głównym. Bywało, że msze były odprawiane przy czterech ołtarzach jednocześnie. Służyłem jednocześnie do dwóch mszy przy ołtarzach bocznych.

Pierwsza msza poprzedzona była komunią dla śpieszących się do pracy. Należało odmówić spowiedź powszechną, wzbudzić akt żalu, kapłan w komży i stule z puszką otwartą na ołtarzu klękał, ministrant dzwonił trzy razy, ksiądz odwracał się do ludu... *misereatur vestri omnipotens Deus... ...Domine, non sum dignus... Corpus Domini nostri...* rozdanie... ministrant z tacką... kapłan powracał, klękał, trzy dzwonki. Wcześniej, przed godziną 6, pan i kilka pań śpiewało a capella Godzinki. O 6 dzwonił dzwon na Anioł Pański, kiedy podrośłem ciągnąłem za sznur dzwonu w przykościelnej dzwonnicy. Do szkoły chodziłem na popołudniówkę, więc dzwoniłem i o godzinie 12.

Kapłan z kielichem w welonie i bursą, ministrant z mszałem ruszali z zakrystii. Znak dzwonkiem ołtarzowym jeden raz, jeśli msza cicha lub przy bocznym ołtarzu, trzy razy, jeśli msza śpiewana. Kapłan skłania się u stóp ołtarza, ministrant z mszałem klęka. Obaj wchodzi po trzech stopniach ołtarza. Kapłan na środku ołtarza stawia kielich ubrany w welon, bursę z korporalem opiera o świecznik. Ministrant kładzie na drewnianym pulpicie mszał oprawiony w skórę, klania się. Na ołtarzu tablice; środkowa z tekstem dużego i małego podniesienia, oparta na fronce – konopeum skrywającym tabernakulum. Mszał leży na drewnianej podstawie po prawej stronie, za nim tabliczka z tekstem Lavabo, trzecia tabliczka z lewej strony symetrycznie do pozostałych, z tekstem łacińskim ewangelii św. Jana – *In principio erat verbum*. Kapłan i ministrant wracają do stóp ołtarza. Kapłan pochylony, ministrant klęczy na podłodze u stopni. *In nomine Patris...Oui fecit caelum et ternam*. Kapłan Confiteor... *Suscipiat* i *Confiteor* sprawiały największą trudność.



Msza śpiewana, msza zwykła ze śpiewem organisty i ludu, msza cicha, tylko słycać głos kapłana i łacińskie odpowiedzi ministranta. Na mszę żałobną na środek kościoła wynoszony był katafalk. Trzy stopnie podestu, na nich podstawki, na których leżała atrapa trumny, wszystko obstawione lichtarzami, po trzy z każdej strony, dodatkowo w dwóch gazonach sztuczne kwiaty. Msza z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Zamiast krzyża na tabernakulum stoi monstrancja. Największą trudność sprawiało przeniesienie mszału na podstawce ze strony Lavabo na stronę Ewangelii, wejście po stopniach, klęknięcie, wzięcie mszału na podstawce, klęknięcie, zejście po schodach, klęknięcie na środku, po stopniach w górę, postawienie na ołtarzu mszału, klęknięcie. Potykaliśmy się o stopnie i przewracaliśmy na schodach, przenosząc mszał, a przenosiło się go dwa razy, ze strony Lavabo na stronę Ewangelii i po komunii mszał wracał na stronę Lavabo.

Wielkanoc, przez kilka tygodni zbieraliśmy małe buteleczki na wodę święconą, najczęściej po lekarstwach i wódce. Kilka dni przed Wielkim Tygodniem jechaliśmy na przedmieścia Warszawy i w workach przywoziliśmy ścięte z żywopłotów małe cierniowe gałązki. W Wielką Sobotę buteleczki z święconą wodą i nałożoną koronką z żywopłotowych cierni sprzedawaliśmy „co łaska” na potrzeby ministrantów. Wielki Czwartek, msza wieczorna z dźwiękiem drewnianych kołatek, potem odprowadzenie puszki owiniętej w korporał do Ciemnicy. Po mszy Wielkoczwartkowej, ogołocenie ołtarzy, głównego i bocznych, odkryłem, że na każdym ołtarzu leżą po trzy obrusy. Liturgia Wielkopiątkowa i Wielkosobotnia, były rano o godzinie 9, potem oczywiście adoracja. W Wielką Sobotę przed kościołem rozpalanie ognia z dwóch krzemieni. Zwyczajem Wielkosobotnim, po święceniu pokarmów, było odwiedzanie Grobów Pańskich, od katedry i 8 kościołów Starego Miasta, przez św. Annę, wizytki, kościół św. Krzyża, św. Aleksandra, Wszystkich Świętych, św. Barbary i Zbawiciela. W każdym były patriotyczne dekoracje Grobu, kraty, akcenty Powstania, panterki, cytaty, ruin nie trzeba było ilustrować, bo jeszcze były w nieodbudowanych kaplicach. Księża nawoływali do adoracji i skupienia, ale i tak przez całą sobotę i część adoracji nocnej, ulicami przesuwali się wąż ludzi, od kościoła do kościoła. Wielkopostne rekolekcje akademickie w kościele św. Anny trwały od Niedzieli Palmowej do środy, zawsze na zakończenie naukę głosił kardynał Stefan Wyszyński. Pamiętam kazanie z 1968 roku, w otoczeniu milicji i ZOMO. Rezurekcja, procesja szła z figurką Zmartwychwstałego trzy razy dookoła kościoła, wśród kanonady strażaków z kalichlorku, z kluczy, z moździerzaków i innych zabawek strzeleckich. Na jedną z procesji wyszliśmy z kościoła w słońcu, w czasie okrążania kościoła zerwała się śnieżna zawierucha, kończyliśmy procesję w śniegu po kostki, przemoczeni.

W Boże Ciało była tylko procesja w katedrze i na Krakowskim Przedmieściu, władze nie zezwalały na procesje parafialne, jechaliśmy do św. Jana z delegacją ministrantów i bielanek. Parafialna procesja była w niedzielę po święcie. Najważniejszym ministrantem był ten z ogniem w *turibulum*, drugi w zaszczytach, to ten z łódką i kadzidłem, szli ulicami przed kapłanem z monstrancją, a lud padał na kolana, niesamowite wrażenie.

Po Polsce w 1957 roku peregrynuje kopia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, towarzyszy jej i mszę odprawia kardynał Stefan Wyszyński. W czasie adoracji obrazu, szok, kopia Cudownego Obrazu bez korony i koszulki wygląda zupełnie inaczej niż wszystkie znane mi obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej. Kopia obrazu była w mojej parafii 20 października. W czasie popołudniowej adoracji modłę się o wygraną polskiej reprezentacji piłkarskiej z ZSRR w Chorzowie. Pewnie nie tylko ja się modliłem, bo Cieślik strzelił dwie bramki i wygraliśmy 2:1.

Kiedy już w czasie Soboru ołtarz zbliżył do ludu, kapłan wraz z ministrantem pokazali twarze, wybuchła dyskusja, czy krzyż ołtarzowy powinien być zwrócony do celebransa czy do ludu. Kilka lat obracał się raz tak, raz tak, by ostatecznie zwrócić się do wiernych. Obrzęd zmieniał się niepostrzeżenie i niejednocześnie.

Służąc do mszy i to nie jednej raz w ciągu dnia, klęcząc na pierwszym stopniu schodów ołtarzowych, widziałem, dzwoniłem, przenosiłem, choć niewiele łacińskich słów rozumiałem, uczestniczyłem w obrzędzie. Dzisiaj, kiedy wszystko brzmi swojsko, a architektura nowych kościołów przypomina salę sportową, w której przed chwilą zdjęto kosze do koszykówki, z trudem dorozumiewam się w fałszach w śpiewie ludu spolszczonych i współczesnych osiemnastoi dziewiętnastowiecznych tekstów pieśni i kolęd, pisanych przez wybitnych autorów i kompozytorów i te puste boczne ołtarze, na których nie ma nawet atrapy tabernakulum. Pozostała mi tylko *Liturgika*, wydanie z 1930 roku, pionierka Edwarda Woronieckiego, z której czytam do dzisiaj teksty łacińskiej mszy trydenckiej.

# GRZECH, KTÓRY UJAWNIA SIĘ W ŚMIERCI

Tekst

**Ks. Cezary Korzec**

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego

We współczesnych śpiewnikach religijnych można znaleźć pieśń, której refren jest parafrazą tekstu św. Pawła z Listu do Efezjan: „Jestem kochany z moim grzechem, jestem kochany z moją słabością, za darmo ukochał mnie Pan, umarł za mnie i zmartwychwstał, abym żył”. W kolejnych strofach odchodzi się raz po raz od parafrazy i padają już bezpośrednio cytowane słowa Apostoła Narodów z tego samego listu: „A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2,4-5). Te dwa wersety są „gęste” w treści.

W pierwszej kolejności, streszczają one cały zamiar Boży wobec człowieka: „Bóg przez wielką swą miłość jaką nas umiłował, przywrócił nas z Chrystusem do życia”, następnie kreślą kondycję człowieka, mówiąc o nim: „umarły na skutek grzechu”. Poniżej zostaną bardzo skrótowo przedstawione obie wspomniane wcześniej sytuacje: motywacja Bożego dzieła i kondycja człowieka.

Święty Paweł jest nie tylko teoretykiem, teologiem spraw Bożych, lecz także wierzącym, który dzieli się tym, co przeżył. O swoim życiu przed poznaniem Jezusa pisze: „umarły na skutek grzechu”. W zdaniu wiąże śmierć z grzechem. To przekonanie Pawła ma swoje źródło w lekturze Pisma Świętego, a zwłaszcza jego pierwszych kart.

W Księdze Rodzaju, obok dwóch opowiadań o stanie pierwotnego szczęścia (Rdz 1-2), przechowane są także dwa inne (Rdz 3-4), dotyczące odpowiedzi człowieka na sytuację, w której się znalazł. Są to opowiadania o niewierności człowieka usytuowanej u początku ludzkości – Adam i Ewa, ale i fundamentalnej instytucji życia ludzkiego rodziny – Kain i Abel. Obok relacji o wydarzeniach prowadzących do „upadku” znajdują się w nich opisy konsekwencji, tj. nowego stanu. Jest charakterystyczne, że w obu opowiadaniach elementem nowego stanu jest śmierć: brak dostępu do drzewa życia (Rdz 3), groźba śmierci z ręki innego człowieka (Rdz 4).

Pierwsze z opowiadań przedstawia niewierność, która jest wynikiem działań podjętych przez pierwotnych ludzi – mężczyznę i kobietę. Ich nieprawość polega na odrzuceniu właściwej kondycji stworzenia Bożego. Pierwszy

nakaz Boży, „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,17), ma na celu „zakonserwowanie” pierwotnej kondycji człowieka – nie będąc Bogiem, nie jest zasadą swego życia. Odrzucając nakaz Adam i Ewa, pierwsi rodzice, będą doświadczać nowej kondycji, z którą wiąże się śmierć, czego wyrazem jest „wygnanie z raju”, a wraz z nim zamknięcie drogi do drzewa życia (por. Rdz 3,24).

Pierwotna niewierność człowieka zostaje przedstawiona na kolejnych stronach Biblii. Historia Kaina i Abla jest opowieścią o złamanym braterstwie. W szczególny sposób odnosi się ono do relacji człowieka względem drugiego człowieka, do brata, do bliskiego, innego. Inność braci została wyrażona przez odmienny sposób ich życia (por. Rdz 4,2b-5a). Kain jest rolnikiem, Abel – pasterzem, Kain składa ofiary z płodów ziemi, jego brat ze swej trzody. Jeden znajduje powodzenie, a drugi nie. Słowo Boże powie: „Pan wejrzał na Abla”. I ta sytuacja prowokuje w sercu Kaina gorycz, która nie pozwala mu przyjąć tego, co jest oczywiste, mianowicie: Bóg jest wolny i może w swojej wolności wybrać, kogo chce. W ten sposób na kartach Biblii maluje się obraz człowieka, który odrzuca pierwotny zamiar Boga ukryty w dziele stworzenia. Człowiek nie akceptuje odmienności drugiego, jego różności, a nawet jawi się mu ona jako zagrożenie, niebezpieczeństwo. Nie przyjmując odmienności drugiego człowieka, nie może też przyjąć Twórcy tej różnorodności; Bóg jawi się człowiekowi jako wrogą i odległą. A to wprowadza w jego życie śmierć: „Kain rzucił się na swego brata Abla i zabił go” (Rdz 4,8). Grzech znacząco swoją obecność w życiu człowieka za pomocą śmierci.

Ta nowa kondycja, zapoczątkowana w pierwszych rodzicach, ukazana w pierwszych braciach, której jednym z elementów jest doświadczanie śmierci, lęk przed nią, została opisana i zdefiniowana przez Kościół jako grzech pierworodny. To ona przyzywa Bożej miłości, która jak zapewnia Paweł, ujawniła się w dziele Jezusa Chrystusa: przywrócił nas z Chrystusem do życia.



Proszę  
zeskanować kod  
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia). Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO  
SZCZECIN**  
92.0 fm

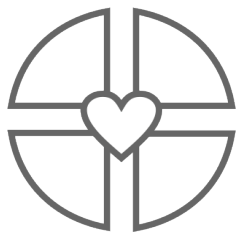


audycja  
katolicka  
zdjęcia  
wideo  
informacje  
**NIEDZIELA**  
**RELIGIA  
NA FALI**

[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

NIEDZIELA GODZ. 6.00





# MSZA ŚWIĘTA

## RYTUAŁ CZY RANDKA?

### CZĘŚĆ 6

Tekst

**o. Patryk Zakrzewski OP**

dominikanin, duszpasterz akademicki DA „Brama”, Szczecin

Przyszedł czas, byśmy omówili najważniejszą część mszy świętej, podczas której w sposób realny staje się obecny pośród nas Chrystus. Mowa, oczywiście, o modlitwie eucharystycznej. Jak na centralną część Eucharystii, podczas której dokonuje się cud przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, wygląda ona dość skromnie, bo jest to w dużej mierze modlitwa jednego człowieka – celebransa – który w imieniu zgromadzonych zanosí modlitwę do Boga.

### **Patrz w górę!**

Modlitwa eucharystyczna rozpoczyna się od prefacji. Łacińskie słowo *prefatio* oznacza uroczystą mowę wygłaszaną przez jedną osobę wobec zgromadzenia. Nie jest to więc tylko jakiś wstęp, ale bardzo ważna modlitwa. Jest to bowiem uroczysta modlitwa dziękczynna, wypowiedana przez celebransa, dostosowana do danego okresu, czy też obchodu liturgicznego.

Prefacja rozpoczyna się od bardzo ciekawego dialogu celebransa ze zgromadzonymi, czyli od dobrze nam już znanego „Pan z wami. – I z duchem Twoim.”, wzajemnego przypomnienia sobie o obecności Boga pośród nas.

Następnie kapłan wypowiada słowa: „W górę serca!”, na które wierni odpowiadają: „Wznosimy je do Pana”. Nie jest to bynajmniej wyraz naiwnej wiary, że Pan Bóg jest „u góry”, ale uznanie w języku gestów, że całe nasze życie chcemy powierzać Bogu, który jest od nas większy, godny czci. Ponadto, słowo „serce” nie oznacza tu naszej uczuciowości, ale zgodnie z symboliką biblijną, jest synonimem „centrum decyzyjnego” człowieka – jego wolnej woli, która uzdalnia go do opowiadania się za wartościami.

Dialog rozpoczynający prefację kończy się słowami: „Dzięki składajmy Panu, Bogu naszemu. – Godne to i sprawiedliwe”. Słowa te przypominają, że naszą najwłaściwszą postawą wobec Boga jest dziękczynienie. Stąd też bierze się nazwanie całej mszy świętej Eucharystią, czyli z języka greckiego właśnie dziękczynieniem.



Warto tu zauważyć, że omawiany przez nas dialog kapłana ze zgromadzeniem jest wyrazem tego, że wszyscy podczas mszy świętej jesteśmy „współcelebransami” i chociaż wiele modlitw kapłan wypowiada sam, to zawsze czyni to w imieniu zgromadzenia. Stąd zresztą pierwsza osoba liczby mnogiej, w której celebrans wypowiada zdecydowaną większość modlitw. Tak jest też w słowach prefacji, które kapłan mówi po wstępnym dialogu, a które są rozwinięciem tego, za co chcemy Bogu dziękować.

Prefacja kończy się wspólnym odśpiewaniem hymnu *Święty, Święty, Święty*. Nawiązuje on do wizji proroka Izajasza (zob. Iz 6,1-3). Chcemy oddać przez niego chwałę Bogu, który jest święty, czyli – zgodnie z biblijnym znaczeniem tego słowa – całkowicie inny, przewyższający nas. Kościół zawsze wierzył, że przez ten hymn łączymy się z aniołami, którzy oddają Bogu chwałę w niebie. Liturgia jest bowiem jakby pomostem łączącym ziemię z niebem, daje nam już przedsmak tego, co będzie naszym udziałem w wieczności.

### **Więcej niż wspomnienie**

Po hymnie *Święty, Święty, Święty* następuje część modlitwy eucharystycznej zwana anamnezą (gr. *anamnesis* – przypominanie), czyli dziękczynnym wspominaniem najważniejszych wydarzeń dla naszej wiary. Wspominamy bowiem przede wszystkim mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, które są centralnym wydarzeniem tajemnicy działania Boga w historii człowieka i podstawą naszej nadziei oraz źródłem, z którego biorą początek sakramenty. Naszą pamięcią ogarniamy także Ostatnią Wieczerzę, podczas której Jezus ustanowił Eucharystię i już wtedy dał uczniom udział w tajemnicy tego, czego miał dokonać w następnych dniach.

Centralnym punktem tego „wspominania” są, oczywiście, wypowiedane przez kapłana słowa Jezusa z Ostatniej Wieczerzy: „To jest Ciało moje... To jest Krew moja...”. Warto zauważyć, że chociaż podczas całej modlitwy eucharystycznej zachowujemy postawę stojącą, która wyraża nasze uczestnictwo w „zmartwych-wstaniu”, to na słowa Jezusa ustanawiające Eucharystię klękamy. Wyrażamy przez to postawę adoracji, bo to wspomnienie nie jest zwykłym przypominaniem sobie minionych wydarzeń, ale ponad czasem daje nam w nich udział, czyni Chrystusa realnie obecnym pośród nas. Dlatego kapłan unosi hostię i kielich, aby wszyscy zgromadzeni mogli w milczeniu adorować obecnego pośród nich Chrystusa.

### **Trójca Święta źródłem jedności Kościoła**

Trzeba koniecznie podkreślić, że wypowiedane przez kapłana słowa konsekracji to nie jest jakieś magiczne zaklęcie – wspomniane już przez nas „hokus-pokus”. Chrystus staje się realnie obecny pośród nas dzięki działaniu samego Boga. Dlatego przed konsekracją kapłan wypowiada modlitwę zwaną epiklezą (gr. epiklesis – przywołanie). Jest ona prośbą do Ojca, aby zesłał swego Ducha, którego mocą chleb i wino staną się rzeczywiście Ciałem i Krwią Chrystusa. Tak bowiem jak w czasie swojego ziemskiego życia Jezus działał w mocy Ducha i w jedności z Ojcem, tak w czasie każdej mszy świętej Trójca Święta działa dla naszego zbawienia.

Wyrazem wiary w to, że w Eucharystii Bóg w sposób szczególny jest obecny i działa pośród nas, są modlitwy wstawiennicze, które następują po konsekracji. Celebrans, w imieniu zgromadzenia, modli się w nich za cały Kościół, szczególnie wymieniając papieża i miejscowego biskupa, a także nas samych, abyśmy mogli połączyć się ze świętymi w niebie. Modlitwą tą ogarniamy jednak nie tylko żywych, lecz także umarłych, głównie tych członków wspólnoty Kościoła, którzy w czyśćcu oczekują na ostateczne oczyszczenie i oglądanie Boga „twarzą w twarz”. Dlatego w każdej mszy świętej jest obecna modlitwa za zmarłych. Eucharystia przypomina nam bowiem niezwykle mocno o tej trójczłonowości wspólnoty Kościoła, który składa się z nas – tutaj na ziemi, naszych zmarłych oczekujących w czyśćcu oraz świętych zjednoczonych z Bogiem w niebie. We mszy świętej, jak nigdzie indziej, jedność tych trzech części Kościoła jest uwidocznioma.

### **„Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały!” (Ps 96,4)**

Modlitwa eucharystyczna kończy się uroczystą modlitwą uwielbienia zwaną doksologią (gr. *doksa* – chwała, *logos* – słowo). Brzmi ona: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała, przez wszystkie wieki wieków. Amen”. Modlitwa ta wyraża całkowite „zanurzenie” naszego życia w Chrystusie – to, że „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (zob. Dz 17,28). Dlatego też końcowe „Amen!” jest uroczyście wypowiedane (a najlepiej wyśpiewywane) przez wszystkich zgromadzonych, którzy w ten sposób „podpisują się” pod modlitwą, którą w ich imieniu wypowiadał celebrans. Jest to najważniejsze „amen” w całej mszy świętej, poprzez które mówimy „tak” wszystkiemu, czego Bóg chce dokonać w naszym życiu przez tę Świętą Liturgię.

# NIEPRZYPADKOWE STUDIA

Tekst

**Magdalena Szczepaniec**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Skończyłam architekturę krajobrazu. Pomysł dziennikarstwa pojawiał się i znikał... Długo dojrzywałam do tej decyzji, ale w końcu zdecydowałam się. W czerwcu ubiegłego roku wybrałam studia podyplomowe w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Wybór tej uczelni był nieprzypadkowy, świadomie zdecydowałam się na uczelnię katolicką. Wcześniej to mnie odstraszało. Obawiałam się, że będę naznaczona religijnością w CV. Przy opinii wielu środowisk niekościelnych, wydawało mi się to ryzykowne. W końcu odważyłam się podjąć tę decyzję. Czego mam się wstydzić?

O przyjęciu na studia decyduje rozmowa rekrutacyjna. Przeszłam ją pomyślnie. Pierwsze wrażenia po przybyciu do kampusu uczelni: „Jacy tu są otwarci ludzie!” W ciągu pierwszych 15 minut się nawiązałam znajomości ze studentami innych kierunków. Kolejny obraz, dla mnie może jeden z ważniejszych, „Jak tu wielu przystojnych studentów!”. Przed pierwszymi zajęciami przypominały mi się emocje pierwszaka i pytania, który zaczęły mnie nagle nurtować: „Jakich poznam ludzi, gdzie oni teraz stoją? Przy drzwiach? Przy automacie z kawą? Gdzie jest sala, w której mam mieć teraz zajęcia?”. Poznałam rewelacyjnych ludzi! Na naszym roku jest nas szesnastka. Każdy z innego miasta! Niektórzy mają do czynienia z mediami. W naszej grupie jest też siostra zakonna. Są też i księża, a jeden z nich został starostą roku. Szybko się zintegrowaliśmy i stworzyliśmy zgraną paczkę, mimo dużej rozpiętości wiekowej. Odległe miejsca zamieszkania nie stanowią dla nas problemu, nawet gdy musimy pracować w grupie nad powierzonymi zadaniami.

Zajęcia odbywają się raz w miesiącu, a przedmioty – w formie wykładów i warsztatów – prowadzone są przez m.in.: profesorów, redaktorów, dziennikarzy i medioznawców z całej Polski. Osoby te pracują czynnie w różnych ośrodkach medialnych w radiu, telewizji czy prasie. Ze względu na to, że to uczelnia powiązana z konkretnymi mediami religijnymi, można przypuszczać, że prowadzi swego rodzaju propagandę. Jakże mogą to być mylne przypuszczenia! Nic takiego nie ma miejsca.

Mamy prawo do wyrażania własnych opinii. Często na zajęciach przy komputerach, tworzymy nasze pierwsze próby literackie: felietony, recenzje czy artykuły publicystyczne.

Na zajęciach mamy możliwość zobaczyć studia radiowe i telewizyjne, pracę realizatora w reżyserce, a także samemu wziąć do ręki mikrofon i kamerę.

Część zajęć odbywa się poza murami uczelni. Jeśli ktoś nadal czuje niedosyt, może również podjąć praktyki w telewizji bądź radiu. Ja w lutym odbyłam praktyki w telewizji.

Oczywiście studenci studiów dziennych mają jeszcze więcej możliwości. Mogą udzielać się w większym stopniu, np. w internetowym radiu, które tworzą studenci. Żałuję, że wcześniej nie wybrałam studiów na tej uczelni. Studia podyplomowe to w pewnym sensie namiastka studiów i życia studenckiego. Dziennikarstwo jest moim kolejnym krokiem i otwiera mi oczy na nowe cele.

## IDZIE JEZUS

Tekst

**Roman Zięba**

Pielgrzym Bożego Miłosierdzia

Niedawno okrążyli ziemię, teraz rozpoczynają kolejną niezwykłą pielgrzymkę. Pielgrzymi Bożego Miłosierdzia – tak mówią o sobie – wyruszyli z Łodzi do Rzymu z wierną kopią wileńskiego obrazu Jezusa Miłosiernego. Takiej pielgrzymki chyba jeszcze nie było. Czterej byli więźniowie, ale i doświadczeni pielgrzymi – Wojciech Jakowiec, Grzegorz Gryniwicz, Seweryn Trafankowski i Roman Zięba – wyruszyli w Święto Bożego Miłosierdzia z archikatedry łódzkiej, by po trzech miesiącach, pchając i ciągnąc wózek z obrazem, dotrzeć do Rzymu.

„Nie jest to zwykły obraz i niezwykła jest pielgrzymka. Każdy z nas wie, czym jest Boże Miłosierdzie, bo osobiście go doświadczył. Teraz wyruszamy, żeby dzielić się tym, co sami dostaliśmy.”

### **Do Asyżu**

Zanim stali się Pielgrzymami Bożego Miłosierdzia trzej samotni pielgrzymi dotarli pieszo w 2011 roku do Asyżu.

Trzej mężczyźni, trzy charaktery, osobowości i biografie. Połączyła ich historia upadku, wejścia w ciemność i doświadczenie Miłosierdzia, które ich podniosło, dało nadzieję i wyprawiło w drogę. Po raz pierwszy Wojtek, Roman i Dominik spotkali się jesienią 2010 w Niepokalanowie, a rok później byli już po stu dniach wędrówki, z trzech miejsc: z Fatimy, Moskwy i Jerozolimy – dotarli do grobu św. Franciszka i z przedstawicielami innych religii modlili się o pokój dla człowieka i świata.

„Uczciliśmy 25. rocznicę spotkania na zaproszenie Jana Pawła II i modlitwy o pokój w Asyżu” – zaznaczają.

Po Asyżu postanowili razem pielgrzymować w intencji pokoju, głosząc cztery prymaty cywilizacji miłości, które wymienił papież Paweł VI, a opisał św. Jan Paweł II: człowiek przed rzeczą, etyka przed techniką, „być” przed „mieć”, miłosierdzie przed sprawiedliwością. W różnych krajach, na różnych szlakach. Wędrowali wtedy przez cztery miesiące, przekraczając granice dwudziestu krajów. Spali przy synagogach, meczetach, kościołach i w domach prostych ludzi. Pomocy udzielali im prawosławni, muzułmanie, protestanci, żydzi, ateści i ludzie, których wyznania i języka nawet nie znali.

„Pielgrzymka to nie tylko podróż do miejsca na mapie. To także droga w głąb samego siebie, do sumienia, do prawdy o swoim życiu. Dopiero poznanie i przyjęcie tej prawdy może coś w nas zmienić. Żeby głosić pokój, trzeba najpierw mieć go w sercu” – napisali w Internecie. A Zięba, spiritus movens wspólnoty, powtarzał, że „prawdziwa pielgrzymka liczy 40 centymetrów, czyli tyle, ile dzieli rozum od serca”.

### **Dookoła świata**

Asyż nie był końcem drogi, raczej początkiem. Dołączali do nich ludzie, którzy – „jak oni” – chcieli modlić się o ducha Asyżu dla całego świata, o pokój i świat cywilizacji miłości dla wszystkich. Wymyślili pielgrzymkę dookoła świata, 40 tys. km na nogach, a mógł wziąć w niej udział każdy. I wielu wzięło.

„Wędrówki rejestrowaliśmy. Każdy kto wyruszył w drogę w intencji cywilizacji miłości stawał się Pielgrzymem Bożego Miłosierdzia. Tak również nazwaliśmy naszą pielgrzymującą wspólnotę” – mówi Roman Zięba. W cztery lata po 2011 r., do początku tego roku, ok. 200 osób odbyło pielgrzymki o długości od 5 km do 4 tys. km (taką drogę zarejestrował Łukasz Supergan, znany podróżnik), wędrując przez kilka kontynentów.

Na dłuższych trasach nieśli Tablice Pokoju. Na dębowym drewnie wygrawerowany był krzyż „tau”, cztery prymaty cywilizacji miłości św. Jana Pawła II, mapa pielgrzymki i modlitwa w różnych językach. Tablice wręczyli w trzydziestu miejscach, pierwszą w Fatimie, ostatnią w Gnieźnie. Gdy podsumowali odległość i wyszła im długość większa niż obwód Ziemi, nie spodziewali się, że wkrótce wyruszą w kolejną, jeszcze bardziej niezwykłą pielgrzymkę.

### **Do Głogowca**

Ich patronką stała się św. Faustyna, której zawołanie – „Jezu ufam Tobie!” – przyjęli jako hasło. Jej świadectwo życia i śmierci, absolutnego zawierzenia i ufności w moc Bożego Miłosierdzia, inspirowało ich. Pielgrzymki często rozpoczynają z rodzinnego domu świętej w Głogowcu koło Kutna, który nazwali Ziemią Bożego Miłosierdzia.



Pielgrzymowanie w duchu Asyżu przyciągało osoby, które doświadczyły w życiu własnej słabości: w osamotnieniu, nałogu, chorobie, więzieniu. Osoby wyzwolone z alkoholizmu, byli więźniowie, uzdrowieni z chorób albo ci, którzy przeżyli nawrócenie. Połączyła ich myśl, że to Boże Miłosierdzie podnosi z upadków grzesznika i pozwala żyć. Daje prawdziwą i niegasnącą nadzieję. W drodze odkrywali, że Boże Miłosierdzie nie ma granic, że wobec miłości Boga wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

### **Do Łodzi**

Wydawałoby się, że takie pomysły rodzą się przypadkowo. Powstaje kopia wileńskiego obrazu, który ma trafić do Egiptu. Potem zamawiający nie odbiera obrazu. Później pojawia się myśl o przekazaniu go do Rzymu i zjawiają się ludzie, którzy mogą to zrobić. Wreszcie ci ludzie, „byli więźniowie”, wyruszają w pieszą pielgrzymkę, ciągnąc olbrzymi obraz na wózku, chcąc dostarczyć go Ojcu Świętemu. Czy to zbieg okoliczności? Pielgrzymi Bożego Miłosierdzia, ale i Fabian Jałocha, mają spore wątpliwości. „Pielgrzymi to kolejne ogniwo w łańcuszku zdarzeń” – uważa. Kopia obrazu miała już bogatą historię, zanim powstała. Potem dołączały się i wciąż dołączają, kolejne ogniwa tego łańcuszka. Gdy okazało się, że obraz z Radzymina do Kairu nie pojedzie, pojawiła się niepewność, co z nim dalej będzie, ale szybko zrodził się pomysł, żeby przekazać go w darze papieżowi Franciszkowi. Wątpliwości, w jaki sposób taki olbrzymi obraz ma trafić do Rzymu, nie trwały jednak długo. Pojawili się ludzie z łódzkiej Iskry – grupy modlących się Koronką na ulicach miast – i zaprzyjaźnieni z nimi pielgrzymi. „Uradziliśmy, że obraz trafi do Papieża, a on już będzie wiedział, co z nim zrobić” – mówi Roman Zięba. Obraz, przez Warszawę, gdzie został poświęcony, trafił do Łodzi i do Szczecina, gdzie w oczekiwaniu na niedzielę Miłosierdzia Bożego, peregrynuje po kościołach. Jest puszcza, są datki i intencje. Ludzie zaczęli wierzyć, że to ma sens i zaczęli ich wspierać w czasie zbiórek. Nawet jeden z biskupów, dobrze znający pielgrzymów, wsparł ich modlitwą, ale i sporym datkiem od siebie. Podbudowało ich to bardzo. A księga intencji robiła się coraz grubsza.

### **Do Rzymu**

Inaczej to wygląda, gdy bierze się plecak i idzie. Teraz każdy odcinek w Polsce musi być przegadany z lokalną władzą. Nie musieli informować o przejściu, ale już o przejeździe muszą. Przedsięwzięcie jest mniej spontaniczne, ale i tak jest sporo podobieństw, sporo zawierzenia. Większość podejmowanych przez nich wędrówek wygląda tak, jak ta do Asyżu: bez zabezpieczonych noclegów, zapasów żywności, a jej uczestnicy i tym razem są zdani na Bożą Opatrzność i dobre serca ludzi. Mają nadzieję graniczącą z pewnością, że informacja o pielgrzymce dojdzie do papieża i ich wysiłek zostanie dostrzeżony. Że ich przyjmie, a chociaż kogoś oddeleguje, komu przekażą obraz. „Ale czy na dłużej w Rzymie się zatrzyma, nie wiadomo” – ocenia Roman Zięba – „Kto wie, może

pójdzie dalej, na Bliski Wschód, gdzie modlitwa i Miłosierdzie Boże jest szczególnie potrzebne”.

### Trzy miesiące w drodze

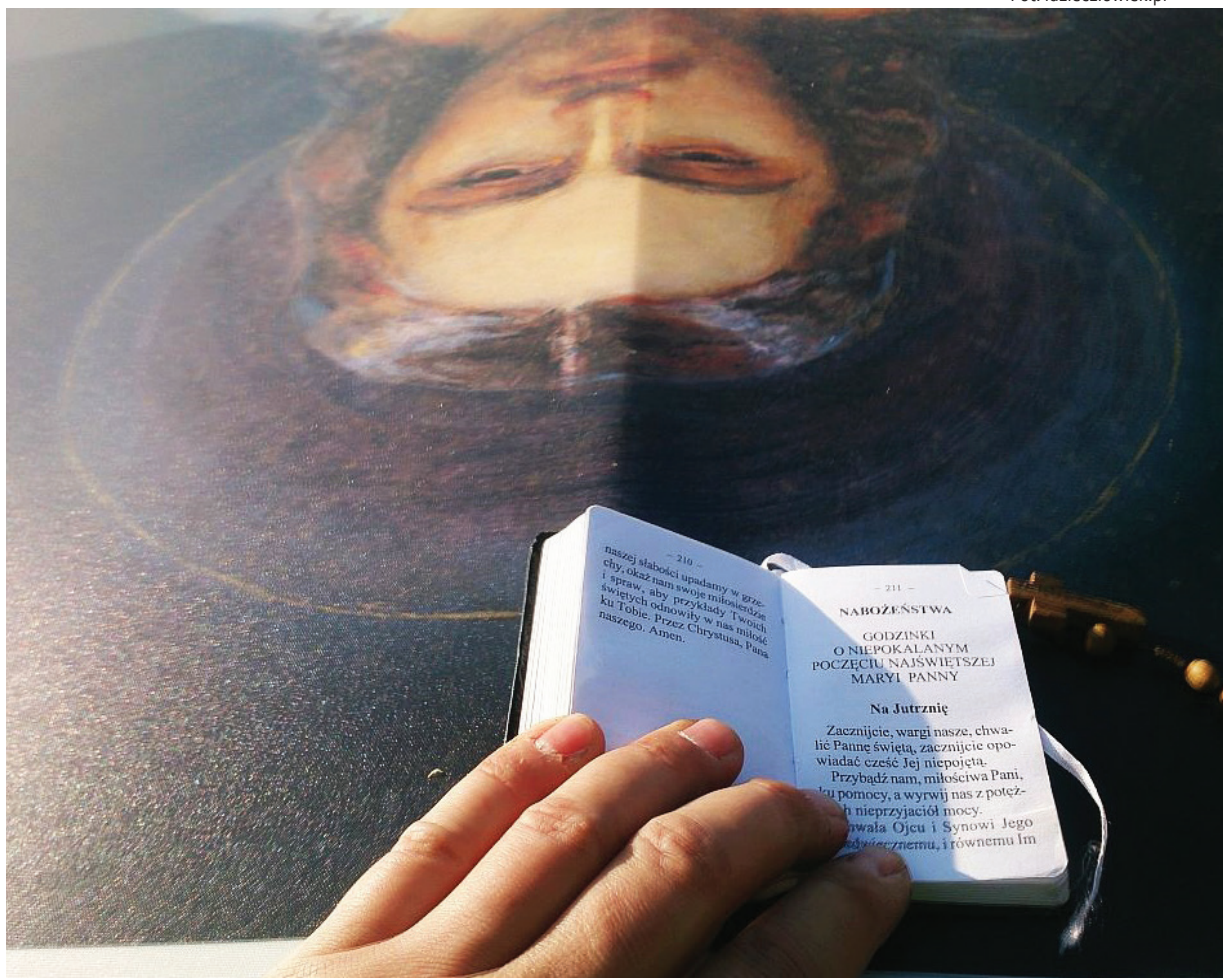
Obraz pojedzie na specjalnym wózku pchanym i ciągniętym przez Pielgrzymów. Wózek jest wielki jak samochód, ma hamulce, kółko manewrowe i cztery uchwyty, a także hak do

holowania, bo kto wie, czy gdzieś w górach, na Bałkanach, nie trzeba będzie wykorzystać jakichś osiołków, albo koni. Lub samochodu – takie rozwiązanie też musi być brane pod uwagę. Czterej Pielgrzymi wyruszyli 12 kwietnia, w Święto Bożego Miłosierdzia, z Łodzi, po mszy w archikatedrze. Idą przez Częstochowę i Wadowice, by po ponad trzech tygodniach przekroczyć granicę. Potem Słowacja i Węgry, po dwa tygodnie. Pod koniec maja będą na granicy z Bośnią i Hercegowiną. Potem Chorwacja i przeprawa promem do Włoch. Razem prawie dwa tysiące kilometrów.



Fot. idzieczlowiek.pl

Fot. idzieczlowiek.pl







Relacje z drogi: [www.idzieczlowiek.pl](http://www.idzieczlowiek.pl)  
i na [www.JesusWay.eu](http://www.JesusWay.eu) w wersji angielskojęzycznej.

Rozmowa z Romanem Ziębą w audycji „Religia na fali”:  
kliknij w QR kod.

